

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/32875,Niebezwarunkowa-kapitulacja.html>



Kadr z kroniki firmowej (AIPN)

ARTYKUŁ

## Niebezwarunkowa kapitulacja

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: ANDRZEJ ZAWISTOWSKI 04.02.2019

Poranek 2 stycznia 2014 r. Niemrawo budzi się dzień – dla wielu wciąż trwa świąteczno-noworoczna przerwa w pracy. W jednej ze stacji radiowych rozmowa z działaczem parlamentarnej partii politycznej. Ocena minionego roku, plany na najbliższe miesiące, pytanie o zbliżające się historyczne

rocznice.

Polityk ze swadą przypomina, że dla jego środowiska politycznego dwie z nich będą ważne: 10 rocznica wstąpienia Polski do Unii Europejskiej oraz 25 rocznica... nie, nie 4 czerwca 1989 r. i symbolicznego upadku komunizmu, lecz Okrągłego Stołu. To za czasów naszej władzy Polska weszła do UE, a i bez nas nie byłoby Okrągłego Stołu – można streścić jego wypowiedź. Frazy znajomo brzmiące – według podobnego schematu zbudowano przez powiązane z tą partią Centrum im. Ignacego Daszyńskiego „Pomocnik historyczny lewicy”.

Nie chcę zatrzymywać się nad zasługami wzmiankowanego środowiska politycznego dla integracji Polski z Unią Europejską. Moim zdaniem wiele jest w tym racji, że właśnie dzięki wielu politykom tego środowiska (tym, wywodzącym się z PZPR) i ich politycznym nauczycielom, Polska znalazła się w wspólnej Europie „już” w 2004 r. Przecież gdyby nie PPR i PZPR w tej Europie może bylibyśmy już w 1958, 1973, 1981 czy 1986?

Gdyby PZPR podlegała normalnemu, demokratycznej procedurze wyborczej nie miałyby żadnych szans na w jakiegokolwiek elekcji. W PRL jednak władzy PZPR strzegła sama PZPR, bez problemu przeprowadzając szopki wyborcze ...

Dużo ważniejsze jest jednak, by w zwrócić szczególną uwagę na właściwe zrozumienie tego, co stało się w 1989 r. Symptomatyczne jest to, że dzisiaj wywodząca się wprost z partii komunistycznej siła polityczna, nie będzie przypominała o kompletnej klęsce 4 i 18 czerwca 1989 r. Będzie wskazywała natomiast na wydarzenia, które doprowadziły do częściowo wolnych wyborów. Nie jest tak, jak chce widzieć to wspomniany na początku prominentny polityk, że Okrągły Stół był projektem, do którego z dobrej woli doprowadziła monopolistycznie rządząca PZPR. Usiedli oni do stołu bo – mówiąc językiem wojny – sytuacja na froncie ich do tego zmusiła. W 1918 r. Niemcy też nie pertraktowali zawieszenia broni, bo zagrożony był Berlin. Przeciwnie – w obliczu nadchodzącej całkowitej klęski chcieli zapewnić sobie, by choć w części klęska była na ich warunkach. Z polskimi komunistami było dokładnie tak samo.

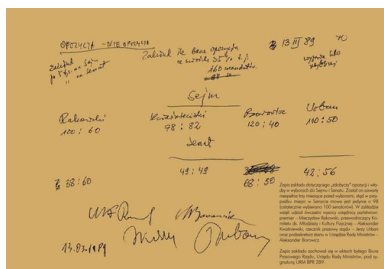
Polska Rzeczpospolita Ludowa co najmniej od 1980 r. była w permanentnym kryzysie politycznym i ekonomicznym. Przełamanie tego drugiego i odczuwalna poprawa warunków życia Polaków, miała komunistom umożliwić uporanie się także z kryzysem politycznym. Oczywiście kryzys polityczny wprost nie zagrażał natychmiastową utratą władzy. Gdyby PZPR podlegała normalnemu, demokratycznej procedurze

wyborczej nie miałyby żadnych szans na w jakiegokolwiek elekcji. W PRL jednak władzy PZPR strzegła sama PZPR, bez problemu przeprowadzając szopki wyborcze, w których można było wybrać jedynie tych, których władza sama już wcześniej sobie wybrała. Kolejne pokolenie aparatczyków uznawało taką sytuację wręcz za normę. Ten nadęty balon pychy pękł w listopadzie 1987 r., gdy tak nieporadnie skonstruowano przepisy referendalne, że władza po raz pierwszy oficjalnie przegrała akt głosowania. Nie pociągnęło to za sobą żadnych większych skutków, ale wielu uświadomiło powagę sytuacji.

Na szczytach komunistycznej władzy przygotowania do kontrolowanego odwrotu z pola bitwy pojawiły się już w połowie lat 80-tych. Rządzący polską komuniści znakomicie zdali sobie sprawę, że muszą szukać dróg ucieczki przed generalnym starciem.

Wszelkie próby zreformowania peerelowskiej gospodarki kończyły się porażkami. Nie była to tylko nieudolność reformatorów. Gospodarka PRL była bowiem tworem, który nie przypominał żadnego, znanego ekonomistom modelu. Nie była ona już bliska modelowi komunistycznemu, bardzo daleko było jej do modelu rynkowego. Przypominała drewnianą chatę, na której części dachu wciąż leżała strzecha, część była pokryta przywieziona z zagranicy dachówką, a wszędzie były dziury. Mieszkańcy tej chaty uszczelniali te dziury dzięki własnej pomysłowości, chata wciąż jednak zapadała się do środka, a kto tylko mógł z niej uciekał.

Na szczytach komunistycznej władzy przygotowania do kontrolowanego odwrotu z pola bitwy pojawiły się już w połowie lat 80-tych.. Rządzący polską komuniści znakomicie zdali sobie sprawę, że muszą szukać dróg ucieczki przed generalnym starciem. Stąd różne pomysły, by do odpowiedzialności za kraj nakłonić także opozycję – najchętniej nie dając jej żadnych realnych możliwości działania. Kompletnym niewypałem okazała się stworzona u boku Wojciecha Jaruzelskiego „Rada Konsultacyjna przy Przewodniczącym Rady Państwa”. Ruch Solidarności natomiast rósł w siłę. Widać ją było podczas pielgrzymki Jana Pawła II w czerwcu 1987 r., strajków i manifestacji wiosny i lata 1988 r. Okazało się, że wojna pozycyjna dobiega końca.



Idea Okrągłego Stołu została zgłoszona przez Czesława Kiszczaka w sierpniu 1988 r., w czasie fali strajków, których głównym hasłem było „Nie ma wolności bez Solidarności”. Ze strony szefa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (a więc o czym warto pamiętać zwierzchnika także Służby Bezpieczeństwa) był to wybieg taktyczny – w inny sposób nie był już w stanie opanować rozlewających się po kraju protestów. Protestów, które obnażały słabość władzy.

Gdy Lech Wałęsa uznał możliwość rozpoczęcia rozmów i ugasił protesty – zaczęły się negocjacje, które miały doprowadzić do rozmów Okrągłego Stołu. Niczym parlamentariusze na froncie, zaczęto uzgadniać zasady przyszłych rozmów. Władze, nad którymi przestała wisieć groźba paraliżu strajkowego, poczuły się pewnie i zaczęły stawiać warunki – wskazywać granice kompromisu, wybierać z kim będą, a z kim nie będą rozmawiać ze strony „Solidarności”. W listopadzie ich harcownik – przywódca Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych i jednocześnie członek Biura Politycznego KC PZPR Alfred Miodowicz wyzwał na pojedynek dowódcę przeciwnej armii – Lecha Wałęsę. I znowu przedstawiciela władzy pozbawiło czujności doświadczenie 45 lat wszechwładzy komunistów – na oczach kilkunastu milionów widzów został pokonany przez nokaut. Komuniści zrozumieli, że czas, który działał na ich niekorzyść, znacząco przyspieszył...

Sztandar został spokojnie wyprowadzony w styczniu 1990 r., a towarzysze ze łzami w oczach odśpiewali „Międzynarodówkę” i natychmiast rozpoczęli – zgodnie z rynkowymi zasadami – *rebranding* środowiska. Nagle okazało się, że wszyscy byli demokratami ...

6 lutego 1989 r. w Pałacu Namiestnikowskim przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie przy okrągłym stole zasiedli przedstawiciele komunistycznej władzy, kościoła i skupionej wokół Lecha Wałęsy solidarnościowej opozycji. Warunki, które ekipa Jaruzelskiego stawiała pół roku wcześniej – zniknęły. Przez dwa miesiące uzgadniano kształt porozumienia – choć najważniejsze ustalenia zapadły w dużo mniejszym gronie w podwarszawskiej Magdalence. Władze zgodziły się na ponowną rejestrację NSZZ „Solidarność”, powrót drugiej izby parlamentu, przywrócenie funkcji prezydenta. Komuniści dopuszczali możliwość częściowego podzielnia

się władzą z opozycją, a monopolistyczna PZPR faktycznie kapitulowała, choć niebezwarunkowo. Ciągłe ich w ich rękach były „bagnety”, wciąż zajmowali stanowiska (i wcale nie mieli zamiaru ich tracić). Faktycznie przyznawali jednak, że cała polityka Polski Ludowej, ze stanem wojennym na czele była pomyłką. Opozycja „Solidarnościowa” płaciła wysoką cenę za porozumienie, w perspektywie miała jednak jeszcze jedną, wyborczą bitwę. To ona dobiła system w rezultacie również unieważniała część okrągłostołowych ustaleń.

Oczywiście wszyscy woleliby dzisiaj, by ta kapitulacja wyglądała inaczej. Z jakim wzruszeniem i dumą oglądalibyśmy dziś zdjęcia z opóźnionej o niemal pół wieku defilady zwycięzców: wiekowych ale wciąż krzepkich żołnierzy Armii Krajowej i powojennego podziemia niepodległościowego, uczestników zrywów 1956, 1970, 1976 i lat „Solidarności”. Zdjęć z rzucania pod mury Stoczni Gdańskiej sztandarów poszczególnych ogniw PZPR. Zamiast tego sztandar został spokojnie wyprowadzony w styczniu 1990 r., a towarzysze ze łzami w oczach odśpiewali „Międzynarodówkę” i natychmiast rozpoczęli – zgodnie z rynkowymi zasadami – *rebranding* środowiska. Nagle okazało się, że wszyscy byli demokratami i tylko sytuacja zmuszała ich do pozorowania pewnych, niedemokratycznych działań.

Przy dyskusjach o przełomie 1989 r. często zastanawiamy się, czy ówczesna solidarnościowa opozycja Lecha Wałęsy nie była zbyt ostrożna? Czy nie należało iść drogą, którą wskazywały inne siły polityczne, jak chociażby „Solidarność Walcząca” czy duża część „Federacji Młodzieży Walczącej”? Dzisiaj pozostają nam tylko domysły. Warto jednak pamiętać, że polityka oporu ruchu „Solidarności” w założeniu oparta była o doświadczenia walki o niepodległość żołnierzy AK i powojennego podziemia zbrojnego, a także filozofię polityki kard. Stefana Wyszyńskiego. Ochrona Polaków przed niepotrzebnymi ofiarami, przed śmiercią w nierównej walce – była jedną z jej fundamentów. Rok 1989 pokazał ją w pełnym znaczeniu. Oczywiście wielu poczuło się oszukanych – nie tak ta ich wyśniona Polska miała wyglądać. Warto się jednak zastanowić, czy to, że w Polsce nie mamy pomników ofiar „wydarzeń 1989 r.” nie jest jednym z najlepszych dowodów na słuszność obranej drogi? I zawdzięczamy to ludziom „Solidarności”, a nie kapitulującej w swoim interesie partii komunistycznej. Warto o tym pamiętać...

COFNIJ SIĘ